

WSPOMNIENIE O PROFESORZE JERZYM KRUPPÉ

Dziewiątego lutego 2022 roku zmarł Profesor Jerzy Kruppé. Choć od jego pogrzebu upłynęło już ponad pół roku, to wspomnienie o Nim jest dla mnie wciąż żywe. Nie ukrywam, że będzie mi zatem trudno uciec od subiektywnego spojrzenia na jego osobowość i dokonania. Choć przecież trzeba zdać sobie sprawę, że każde wspomnienia o zmarłych muszą być uwarunkowane tym, kto je pisze i co przechowuje w swojej pamięci. Przywołać mogę zatem Profesora z ostatnich ponad dwudziestu lat Jego życia, w których poświęcił się pracy akademickiej w Instytucie Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego. Jest to bowiem ten etap Jego życia, w którym miałem okazję Go znać i uczyć się od Niego, a z czasem poznawać to, co było dla Niego ważne lub po prostu interesujące. Miałem wówczas i mam teraz pewność, że był On osobą wyjątkową, która nie tylko uczyła, ale także kształtowała podejście do nauki i do życia.

Profesora poznałem w 1998 roku na II roku studiów. Z perspektywy czasu nie mogę powiedzieć, abym to pierwsze spotkanie pamiętał, ale to rezultat nakładających się na to kolejnych wspomnień. Może też rok akademicki jest na tyle zwyczajny, że nie pozwala utrwalić momentów, kiedy pierwszy raz zetknęliśmy się z osobami, które później towarzyszą nam przez resztę życia. Pierwszym trwałym wspomnieniem był egzamin ustny kończący wykład z archeologii późnego średniowiecza i czasów nowożytnych. Krążyły wśród studentów opowieści, że jest to próba wymagająca i wykraczająca poza zwyczajowy czas trwania zaliczenia. Dodatkowo trzeba było wiedzieć wszystko o zabytkach nagromadzonych w pokoju 27 w starej siedzibie Instytutu Archeologii przy ul. Żwirki i Wigury. Rzeczywistość potwierdziła te przypuszczenia. Nawet więcej. Była to rozmowa o średniowieczu, która egzaminem była tylko z nazwy. Dotyczyła niemal wszystkich aspektów kultury materialnej i nie czuło się w niej stremowania rozmową i rozmówcą, ani nie liczyło pytań. Może dlatego nie pamiętam, ile godzin minęło, a wrażenie stresu, zmęczenia i emocji z czasem się zatarło. Wielokrotnie też w swoim akademickim doświadczeniu próbowałem stworzyć podobne warunki na egzaminach, ale z marnym chyba efektem względem tego pierwszego doświadczenia.

Większość osób, które pomyślnie przebrnęły przez egzamin, brała udział w wykopaliskach na zamku w Pucku. Był to wówczas jeden z ważniejszych etapów

kształcenia w specjalności archeologii późnego średniowiecza i czasów nowożytnych. W czasie gdy studiowałem, jechało tam jedynie kilka osób i samo uczestnictwo było dużym przeżyciem. Było to też miejsce szczególnych wspomnień związanych z Profesorem. Byliśmy wówczas młodymi studentami, a Profesor jawił nam się jako człowiek wiekowy. Ta różnica zacierała się jednak podczas wspólnej pracy oraz popołudniami i wieczorami spędzonymi w Kaszubie lub Kalasiu. Spędzanie czasu z prowadzącymi wykopaliska jest udziałem wielu ekspedycji archeologicznych, ale zapewne nie tylko ja mam świadomość, jak bardzo te pierwsze doświadczenia puckie były specyficzne. Nie była to bowiem tylko komitywa. Dystans pozostawał, ale czuło się zażyłość w rozmowach. Nie sposób sobie przypomnieć ich wszystkich tematów, ale dotyczyły one zarówno archeologii, jak i naszych emocji, przekonań, czy planów na przyszłość. Ta bliskość w rozmowie rozlewała się nie tylko na nasz stolik, ale na cały lokal, w którym Profesor zamieniał słowo ze znaczną częścią miejscowej społeczności, wciągając nas w lokalną wspólnotę. Zawarte tam znajomości pozostały do dziś.

Czynnością, którą Profesor najbardziej lubił na wykopaliskach, było mycie zabytków. Polecał je wszystkim, którzy chcą wiedzieć, co zostało wykopane. Dla nas był to czas pierwszych rozmów z Profesorem w cztery oczy na temat wtedy kluczowy, czyli co ma być przedmiotem pracy magisterskiej. Prezentowane wówczas nawet mgliste czy mało realne pomysły z czasem zyskiwały kształt. Jednocześnie miało się wrażenie, że samemu się na ten pomysł wpadło, a dzięki rozmowie został on po prostu skonkretyzowany. Dopiero po jakimś czasie dostrzegano się, jak twórczo była to przeprowadzona rozmowa, w której dzięki Profesorowi potrafilimy nasze pomysły nazwać. Rozmowy toczyliśmy też później na seminarium. Wówczas mieliśmy okazję docenić wartość indywidualnych spotkań, a ich atmosfera niewiele różniła się od tego, co znaliśmy z egzaminów czy wspólnego mycia zabytków.

Najwyższym wspomnieniem studenckim jest jednak praca nad tekstem pracy magisterskiej. Do dziś jest to dla mnie doświadczenie niezapomniane. Nie było łatwo spojrzeć na napisany z dumą tekst, który po korekcie usiany był nie tylko poprawkami, ale licznymi pytaniami, uwagami i komentarzami. Dla większości z nas było to swoistą próbą, z której każdy musiał jakoś wybrnąć. Na szczęście nie samemu. Wymagająca natura współ-

pracy z Profesorem współlistniała bowiem z chęcią wyjaśnienia tych wszystkich znaków zapytania. Nawet jeśli trwało to godzinami i nie było łatwe. Dzięki temu wiedzieliśmy, jak pracować dalej i dobrać słowa dla jasności wypowiedzi. Nasze prace były źródłem licznych anegdot o słowach zakazanych, jak np. „w oparciu... są pluskwy”; „w ramach... jest obraz”; „materiał zabytkowy... czy to jakaś tkanina?”. Jego cierpliwość i mądrość wspominam jednak za każdym razem, gdy zajmuję się prowadzeniem prac licencjackich i magisterskich. Była to nie tylko nauka, ale i akademickie wychowanie wpajane krok po kroku.

W czasach studenckich mało jednak zdawałem sobie sprawę z tego, z kim mamy kontakt i czego uczestnikami jesteśmy. Brałem te doświadczenia za swoje, a jednak stanowiły one swoisty kanon i własność wspólną pewnej grupy osób. Nie ograniczały się tylko do studiów, ale po latach można było dostrzec w tym szerszy zamysł. Jak rzadko w nauce mieliśmy bowiem okazję rozwijać się pod opieką osoby już w pełni ukształtowanej, nie pracującej na swoje osiągnięcia, ale rozwijającej nasze pomysły, nawet jeśli było to wsparcie przy powstawaniu pracy magisterskiej. Przegląd tytułów naszych prac pozwala chyba na próbę określenia tego, co interesowało Profesora w archeologii. Nie były to bowiem tematy czy zagadnienia mniej lub bardziej ogólnej natury. Najczęściej problem rodził się w szczególe, czy jednym zabytku wymagającym objaśnienia. Z drugiej strony jako studenci mogliśmy wówczas widzieć świat archeologii tylko z perspektywy tych pojedynczych znalezisk. Profesor, wychodząc od detalu, umożliwiał natomiast podjęcie tematów obszernych i wymagających szerokich kwerend oraz studiów. Ranga tych prac dostrzegalna jest dziś między innymi przez to, że spora ich część została opublikowana i przywoływana jest w literaturze. Zakres zainteresowań wyznaczały zatem architektura, naczynia ceramiczne, kafle, ciężarki rybackie, bańki cyrulickie, naczynia szklane, szyby okienne, wyroby drewniane, różnego rodzaju militaria, stilusy, podkówki do butów, wyroby skórzane, plomby ołowiane... czy nawet wianki i szpilki. Ich wykaz jest dla mnie nie tylko listą zagadnień, ale kryją się za nim konkretne osoby, z którymi łączyły mnie później wieloletnie znajomości. Bez wątplenia jednak krąg zagadnień, który interesował Profesora, skupiony był na Człowieku oraz otaczających i określających go rzeczach. Wiedza o tym była ważna dla Profesora i, jak się okazuje, najbardziej interesująca.

Nieodzowną częścią prowadzonych prac magisterskich była kwerenda źródeł pisanych i opracowanie kontekstu historycznego dla każdego z podejmowanych tematów. Był to zresztą jeden z najważniejszych wątków wykładów Profesora – wiedza wynikająca ze źródeł pisanych oraz to, gdzie ich szukać i jak je czytać. Nie zdawaliśmy sobie wówczas sprawy, że zyskujemy możliwość nauki nie tylko archeologii, ale archeologii historycznej. Dopiero po studiach miałem okazję zrozumieć, jak szeroko-

ką wiedzę historyczną miał Profesor, czemu zresztą dawał wyraz w wielu swoich publikacjach. To był ten element kanonu uprawianej przez niego archeologii, który dziś dostrzegam chyba najbardziej wyraźnie. Równocześnie osobom zafascynowanym średniowieczem wpajał zainteresowanie czasami staropolskimi, jak je nazywał, czyli archeologią i historią dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jej kulturą oraz przede wszystkim różnorodnością. Nie wiem, czy był to zabieg planowy, czy może wynik doświadczenia albo rozwijanych przez Niego zainteresowań. Co ciekawe, patrząc na problemy, które mnie obecnie interesują w archeologii, z biegiem czasu dostrzegam, że coraz więcej w nich tematów poświęconych czasom nowożytnym. A na poparcie tego przywołać można także zainteresowania moich Kolegów i Koleżanek, z którymi wspólnie uczęszczaliśmy na seminarium.

Moja znajomość z Profesorem trwała po skończeniu studiów. Było to zresztą udziałem wielu innych studentów, którzy obronili u Profesora pracę magisterską. Dość powiedzieć, że najczęściej było to dla nich przysłowiowym „zielonym światłem” do pracy w archeologii. Wówczas też mogliśmy poznać Go bliżej i dowiedzieć się czegoś więcej o Jego historii. Było to trudne, bo Profesor, dzieląc się z nami światem archeologicznym, unikał spraw prywatnych. Był otwarty, ale nie miał w naturze mówienia o sobie. Odkryciem było dla mnie Jego uczestnictwo w Powstaniu Warszawskim, udział w badaniach archeologicznych podczas odbudowy Warszawy czy badaniach innych ośrodków w Polsce i za granicą. Świadectwo swych szerokich kontaktów dawał właśnie często poza granicami kraju, podczas organizowanych przez Studenckie Koło Archeologii Staropolskiej objazdów na Litwie, Białorusi, Ukrainie, w Czechach i na Węgrzech. Widzieliśmy też wówczas, z jakim szacunkiem Go przyjmowano. Zdecydowanie więcej opowieści o ludziach można było od niego usłyszeć poza Warszawą, w której wszyscy byliśmy zabiegani i zbyt mało czasu poświęcaliśmy na rozmowę. Dostrzegam dziś jednak, że poza sprawami codziennymi zawsze miał czas na spotkanie, dobre słowo czy radę. Niezależnie, czy dotyczyło to kolejnych pokoleń studentów, pracowników Instytutu, czy portierów. Z tego też rodziło się niezwykle dużo anegdot, które trudno obecnie spamiętać i wyliczyć.

Uczestnictwo w badaniach i projektach prowadzonych przez Profesora pozwalało zrozumieć Jego niesza-blonowe podejście do badanych problemów. Nie myślał bowiem w sposób schematyczny, a znaczną część studiów prowadził jako złożone i kompletne rozumowanie. Można było odnieść wrażenie, że kierował się intuicją, ale Jego działanie było oparte na doświadczeniu i szerokiej wiedzy źródłowej, które pozwalały stawiać kluczowe pytania wobec minionej rzeczywistości. Z tego względu nie wszystkie zagadnienia, którymi się zajmował, zostały spisane: często istniały na papierze jedynie jako nieukończone maszynopisy, czekające na odpowiedni moment.

W swoim podejściu uczył patrzenia na przeszłość w sposób oryginalny, dostrzegając różnorodność ludzkich osobowości i wynikających z tego zachowań. Często zrywał się na nasze studenckie próby generalizowania i nadawania przesadnej rangi typologii przedmiotów. Z tego też względu w swoich największych pracach naukowych unikał jednoznacznej klasyfikacji. Może dlatego są one cały czas aktualne i nie blakną z upływem czasu.

Wszystkie te obrazy składają się na wyjątkowość Profesora – myślę, że dostrzeganą przez wszystkich, którzy mieli okazję z Nim obcować. Jego niezwykłość brała się ze zwykłych i codziennych zachowań. W tych sytuacjach był po prostu naturalny i szczery. Dotyczyło to także różnorodnych rozmów i konsultacji, w których można było liczyć na Jego opinię. Dawał wówczas wyraz temu, co jest ważne i jest istotą problemu, uciekając od spraw mniej istotnych. Był osobą przechowującą pamięć i dbającą o zachowanie źródeł nie tylko archeologicznych, ale także tych, które powstają za naszego życia.

Często okazywał swoje zdystansowanie wobec pisanych artykułów czy planowanych konferencji, ale podchodził do nich zawsze poważnie. Najbardziej dziwił nas dystans do swoich osiągnięć i publikacji – jak mawiał, „był Profesorem przez przypadek”. Na tle Jego drogi życiowej można było to zrozumieć, ale z perspektywy czasu trzeba przyznać, że jeśli tak, to w Jego przypadku słowo „profesor” powinno się odmieniać przez każdy przypadek. Spośród tych wszystkich drobiazgów kształtował w nas nawyk uczciwej pracy, dociekliwości i działania w zgodzie ze sobą. Ale zawdzięczam mu zdecydowanie więcej. Dlatego też wspomnienie o Nim, choć poważne, jest dla mnie przede wszystkim ciepłe, jakbym myślał o dzieciństwie archeologicznym, w którym możemy sobie pozwolić na przewodnika i opiekuna. Nawet jeśli czasem srogiego i bezkompromisowego, to jednak pozwalającego na lekkie przymrużenie oka i spoglądanie poza horyzont.

Michał Starski